

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz
za 7 — 10 " " " 3 " "
za 11 i więcej " " " 2 " "
Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, w hotelu Słowiańskim przy ulicy Kaliskiej. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: obie księgarnie w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przy mują: Kantor Główny; obie księgarnie w Piotrkowie; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniwski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Wesolowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

OD REDAKCYI.

Przypominamy szanownym prenumeratom o zbliżającym się terminie przedpłaty za kwartał IV r. b. — Po ukończeniu drukującego się obecnie woddzielnych dodatkach opowiadania E. Gaboriau, w przekładzie E. Karczewskiej, rozpoczniemy niezwłocznie drukować napisaną dla „Tygodnia“

Powieść oryginalną p. t.

ZA GRZECHY KRWI

przez

Walerego Przyborowskiego.

Pro domo sua.

Kronikarz „Niwy“ Ligęza, w ostatnim zeszycie tego pisma, czyni ciężki zarzut całemu naszemu dziennikarstwu wogóle, a prowincjonalnemu w szczególności, że nie zajmuje się głównie i przedewszystkiem miejscowymi kwestyjami ekonomicznymi, lub społecznymi chwili obecnej. Może pojawić się — pisze pan L. — artykuł dotyczący kwestyi pierwszorzędnego dla dobrobytu kraju znaczenia, a pojawienie jego przyjętem zostaje

przez głuche milczenie: nie wywiązuje się żadna dyskusja, co do poruszonej przez tenże sprawy.

Dla poparcia swego zarzutu, szanowny kronikarz przytacza jeden z tysięcy — jak mówi — dowodów, a przypominając artykuł zamieszczony w Nr. 120 „Wieku“, p. t. „Co się stało z wnioskami stowarzyszonych“, zwraca uwagę prasy na jedną z najważniejszych dziś kwestyi kredytu ziemskiego i rozbiór wniosku przedstawionego przez stowarzyszonych władzom Towarz. Kredytowego, wniosku, dotyczącego rozszerzenia pożyczki do połowy rzeczywistej wartości dóbr wykazanej przez oszacowanie.

Przytoczywszy niektóre poglądy przemawiające za lub przeciw rozszerzeniu kredytu, wspomniawszy o nadzwyczajnej trudności w rozwiązaniu powyższej kwestyi, o ile że w obecnej chwili, nietylko u nas, ale w całej prawie Europie, rolnictwo przechodzi przez kryzys, nad zlagodzeniem przebiegu którego, najpoważniejsi statystyci, jak dotąd przynajmniej napróżno łamią sobie głowy — p. L. nawołuje do „wszechstronnego i gruntownego rozejrzenia się w położeniu i nie ludzenia się nadewszystko, aby spotęgowaniem kredytu kwestya rozwiązana została“.

„Do tak gruntownego jej zbadania — powiada w końcu szanowny kronikarz — należy wymagać, aby każdy kogo tylko dobro ogółu interesuje, starał się gromadzić i do wiadomości publicznej podawał materiały, bez których nie można zyskać odpowiedniej podstawy do ścisłego zorientowania się w obecnym położeniu i nie można dojść do posta-

wienia jakiegokolwiek bądź pozytywnych konkluzji.“

Doszedłszy do tego punktu, p. L. wprost i bez ceremonii winę braku tego rodzaju materiałów, składa na „pp. redaktorów pism prowincjonalnych“ — co jest najdotykalniejszym dowodem, że p. L. nie zna zupełnie życia prowincyi, i nie ma wyobrażenia o tych wszystkich warunkach, w jakich nasze pisma prowincjonalne prowadzą ciężki swój i pracowity żywot.

Przyznając najzupełniejszą rację panu L., i pojmując słuszną gorycz jaka nim miota na myśl ogólnej apatii w kwestyjach ekonomiczno-społecznych, dziękujemy mu, że daje nam sposobność do wypowiedzenia kilku acz korpacyjnych słów prawdy, które od dość dawna już leżały nam na sercu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każda okolica, a zwłaszcza gubernia, oprócz spraw ogólnokrajowych, ma tyle i tak różnorodnych interesów własnych, z odmiennymi warunków w jakich pozostaje wypływających — iż byłoby o czem mówić i pisać nietylko raz lub dwa razy na tydzień, ale niemal codziennie. Trudne zwłaszcza położenie naszych gospodarstw rolnych, na pierwszym tutaj istotnie winno stać planie.

Tymczasem ileż to już razy nawoływaliśmy naszą inteligencję wiejską, do wspólnej na tem polu pracy? ileż to listów rozpisaliśmy na wszystkie cztery strony guberni, z prośbą, aby nam ludzie fachowi w pomoc przyjsz zechcieli? ileż to razy w samem „Tygodniu“, w oddzielnych artykułach i w rozmaitych dopiskach, przy każdej zdarzonej okazji, sta-

WSPOMNIENIA

Z Wędrówki Delegata

NAOKOŁO KILKU PARAFIJ.

Szkic humorystyczny

przez

Faustyna Świdarskiego.

(Ex-Bociana).

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 35).

X.

Opuściłem Starą Wieś przed wieczorem, udając się na noc do miasteczka, celem ruszenia w dalszą podróż nazajutrz, jak będzie można najwcześniej.

Trafilem na dzień jarmarczny. Kilku dziesiąt włościan i włościanek dobijało jeszcze targu o garnki, cebrzyki, konewki, skopki i tym podobne rekwiizyty, po które niejedna bogulicha kobiecina szarga się po błocie dwie mile i wraca dwie mile do chałupy z dwoma skorupami, daj Boże jeżeli trzeźwo — jakby podobnych sprawunków nie mogła dostać przynajmniej w jednym małym sklepiku założonym w parafii, któryby przecie zysk jaki taki założycielowi uczynił.

Rozgościwszy się w jednej jaka tu była austeryi w izbie szynkowej, zastałem jeszcze

kilku włościan, dobijających targu i dopijających reszty.

— A kaj wielmożny pon jadą?

— Do Śledzina.

— Cy do dwora? bo jo furnol z Śledzina.

— Chwała Bogu — jak ci na imię?

— Juści Jacek.

Napisałem ołówkiem kartkę do dziedzica, pana Józefa, szkolnego mojego kolegi, donosząc, że tam jutro przed południem przybędę, prosząc aby był w domu.

— Prędko pójdziesz do domu Jacek?

— Wocyminiu! — zaraz idę i oddom pismo.

Poszedłem do gościnnej izby, gdzie Wicek rozpinał tłomok. Oświadczył mi smutną wiadomość, że bułanemu noga bardzo spuchła i trzeba z nim do domu prędko wracać, — nie myśląc więc długo, poleciłem mu przyszykować się wczas do powrotu — z zamiarem najejścia furmanki dla odbycia dalszej podróży.

Żona moja, kiedy wyjeżdżał w drogę, dała mi notatkę do miasteczka, abym kupił mąki pszennej najpiękniejszej, dużą ćwiartkę cieleciny na szynkę, śledzi, świec, mydła i innych drobnych ingrediencyj; — załatwiwszy więc owe sprawunki, zapakowawszy je jak najlepiej, napisałem list do żony poleciwszy Wicekowi, aby bardzo rano zabrał się i po mału jadąc do domu wrócił, wzięwszy z sobą bałamucące się w drodze wyżła Bekasa.

Nazajutrz rano, najętą furmanką, powożony przez żydka Ieka, który mi strasznie mizerne siedzenie wyrzucił, grzmiałem do Śledzina o półtorej mili odległego, parą rumaków, z których jeden ciągle chciał galopować, a drugi w żaden sposób ruszać nie chciał. Podług izraelskiego zwyczaju pod górę siedzieliśmy na wozie, z góry zsiadali, bo tylko był jeden naszelnik z postronka, a Icyk zastępował drugi, przytrzymując za dyszel brykę i waląc leniwego po łbie batem, aby trzymał.

Za trzy godziny pokazał mi się Śledzin, a ponieważ na drodze most był zepsuty, musieliśmy obejść do dworu około stodół i ogrodu. Zbliżając się ku ogrodowi, usłyszeliśmy straszny krzyk:

— Trzymaj!... łapaj!... niedaj!...

Icyk stanął — podniosłem się na bryce i spostrzegłem w ogrodzie pana Józefa, panią Józefową z otwartą parasolką i kilka dziewczek i parobków pedzających przez ogród.

— Nyl!... Wielmożny panie... co to jest?... chitają złodzieja!... rzekł Icyk.

Podburzony temi słowami przez Ieka, chcąc się przysłużyć państwu Józefostwu, wyskoczyłem z bryki, zrzuciłem burkę i przyczaiłem się pod drzewem, Icyk także stanął na bryce, rydelek od kaszkieta podniósł w górę, otworzył gębę i obserwował uważnie co się stanie.

Masa kur, kapłonów i kogutów, przelatująca przez płot, przestraszona widąc straszny atakiem ścigających złodzieja; krzyk

raliśmy się w ogół naszych czytelników wlać to głębokie przekonanie, że pismo prowincjonalne powinno być wiernem echem życia i odbiciem wszystkich a wszystkich, najdrobniejszych interesów naszej guberni?...

Wszystko to groch na ścianę — wszystko niestety napróżno!

Co się jednak dziwić inteligencji wiejskiej, która chodząc za piługiem, do pióra nieco robi się ociężała, co się jej dziwić, jeśli ludzie światli, tu na miejscu, w mieście mieszkający, ludzie, którzy pokończyli uniwersytety i stanowićby mogli niejako czoło tutejszego towarzystwa, i dźwżyć w swem ręku opinie publiczną — jeśli tacy ludzie również pozostają głusi na głos obowiązku, a zasklepiwszy się w egoistycznej skorupie własnych swych interesów, ani dbają co się dzieje na szerszym świecie, ani ich obchodzi dobro ogólne, byle im samym dobrze było!...

Sine ira! Tak jest, — to, cośmy w tej chwili tu wyrzekli, powtórzmy po tysiąc razy; kogo bowiem obchodzi ogół, kraj — ten o jego interesach myśli i radzi; a u nas gdzie i jaka jest na tem polu spójnia? gdzie i kto z nas prowadzi ową organiczną pracę, o której tyle się przed kilku laty nadeklamowano? o której dziś przestaliśmy nawet rozprawić w kółkach prywatnych, czując swą własną niemoc i niedołęstwo i będąc w duszy przekonani, że skoro słowa swe przyjdzie poprzeć czynami, choćby spisaniem tego cośmy mówili, dla użytku szerszego koła publiczności — to wówczas wrodzone lenistwo nasze weźmie niewątpliwie górę nad lepszymi, bardziej obywatelskimi poszeptami serca! To też jeśli nam kazano wyznać sumiennie, bez żadnych ogródek, z ręką na sercu, jak się wywiązała i wywiązuje młoda generacja nasza z obowiązków względem kraju (a mamy tu na myśli wychowanców byłej Szkoły Głównej Warszawskiej i późniejszego uniwersytetu, którzy bądź co bądź rozsiani są dziś po całym kraju, a w miastach takich jak Piotrków formują dość liczny zastęp) — gdyby nas o to zapytano, to z bólem serca byłibyśmy zmuszeni odpowiedzieć, że z małym wyjątkiem nielicznych osobistości osiadłych w Warszawie i oddanych specjalnie piśmiennictwu, pozostała na prowincyi ogromna jej większość, nie a nie nie robiąc, przerzuwa to życie i wlecze nędzne z dnia na dzień, poświecone jedynie myśli nad jego uprzyjemnieniem i wyciągnięciem możliwych zysków materialnych ze swej nauki i materialnego

pożytku dla siebie jednej i li tylko dla siebie samej!...

Mówimy to z doświadczenia. Obejmując przed rokiem kierownictwo niniejszego czasopisma, zdawało nam się, że słowem i przykładem potrafimy wielu zachęcić; tymczasem ci, co stanęli przez ten czas z nami do wspólnej pracy — to po większej części, z małym wyjątkiem, ludzie starsi wiekiem, którzy jedni rozumieją, że w jakikolwiek sposób zawsze potrzeba służyć krajowi. Z takich to przeważnie rekrutują się nasi korespondenci z powiatów, z takich to składa się przeważna większość gorliwych acz nie licznych stałych współpracowników „Tygodnia“ w Piotrkowie. Nie chcemy bynajmniej przez to twierdzić, aby i pomiędzy naszą młodą generacją nie miało być już całkiem wyjątków, — ale są to wyjątki nader nieliczne. Pozostała masa wymawia się zazwyczaj brakiem czasu, troską codzienną o kawałek chleba. Niechaj się jednak uderzy w piersi i przyzna szczerze, ile zmarnuje nieraz najzupełniej bezprodukcyjnie chwil wolnych od pracy, jakich, bądź co bądź, każdy z nas jeśli tylko zechce, znajduje aż nadto dosyć? Ileż to czasu przechodzimy nieraz, włócząc się z jednej ulicy na drugą, od przyjaciela do przyjaciela, lub przesiedząc do późnej nocy w pierwszej lepszej restauracyi, handlu win, a często i przy zielonym stoliku.

Wobec takiego położenia jesteśmy najgłębiej przekonani, że jeśli prowadzimy dotąd redakcyję pisma z jakim takim zadowoleniem czytającej publiczności — czynimy *maximum* tego, co uczynić jesteśmy w możności. I zaprawdę, gdyby tylko prasa warszawska umiała istotnie korzystać chociaż z tego materiału, jaki znajduje się w naszych artykułach wstępnych i listach z powiatów — a byłaby nieco wyrozumialszą i względniejszą na nas, surowszą zaś względem siebie; rozporządzając bowiem daleko większymi materialnymi środkami i mając cały zastęp ludzi specjalnie dziennikarstwu oddanych, pomimo tego w kolumnach czasopism swoich świeci takimi pustkami, jakie u nas nader rzadko się trafiają. Czytelnicy gazet warsz., oprócz polityki i abstrakcyjnych od czasu do czasu rozumowań w artykułach wstępnych, najczęściej nie zgoła odzyskać w nich nie są w stanie — nie, coby bezpośrednio, praktyczny budziło interes i ściślej związane było z codziennymi interesami chwili obecnej. W tak zwanych znów „Wiadomościach bieżących“, oprócz dykteryjek kuryerkowych, sprawozdań o teatrze, koncertach,

rozmaitości z pism rosyjskich i zagranicznych — nic więcej. Jeśli się czasem znajdzie coś bardziej żywotnego — to jest właśnie wyciągiem z „Korespondenta Płockiego“, „Gazety Kieleckiej“, lub „Tygodnia“. Wreszcie ileż to my sami podnosiliśmy dotąd kwestyj, które nawet echem nie odbiły się w szpaltach prasy warszawskiej: np. kwestyja tak pałaca dla całej naszej guberni i przyległych powiatów sąsiednich gubernij, jaką stanowi przeniesienie hipoteki do Piotrkowa; jak np. kwestyje sanitarne od kilku lat tak uporczywie dla swej ważności podnoszone w „Tygodniu“, a w prasie warszawskiej obrabiane dopiero teraz, gdy groźne widmo dżumy astrańskiej dreszczem trwogi przebiegło i zelektryzowało kraj cały; jak wreszcie kwestyja radnych miejskich i magistratów, niedawno tak dosadnie wyprowadzona na światło dzienne przez korespondenta naszego z Radomska, — że pominiemy całe dziesiątki spraw innych, które zupełnie uszły bacznosci pism warszawskich!...

Słowem, pracujemy jak tylko możemy. Potrafimy korzystać z każdego materiału, jaki nam dostarczany zostaje; że zaś materiał ów jest zaszczerpy, zwłaszcza odnośnie do naszych stosunków wiejskich, do gospodarstwa rolnego, ogrodnictwa, pszczolnictwa, do kwestyj wreszcie społeczno-ekonomicznej natury, o tem sami aż nadto dobrze wiemy, lecz wina tego spada nie na nas, ale, powiedzmy otwarcie, na naszą inteligencyję miejscową i zamiejscową; że zaś i z tego szczupłego materiału, jaki podajemy, nie umie korzystać prasa warszawska, to także podług wszelkich zasad sprawiedliwości, nie nasza wina!...

M. D.

Wiadomości Urzędowe.

— Zatwierdzeni zostali na urządzenie wójta gminy i jego kandydata.

W powiecie łaskim w gminie Żelów: mieszczanin Jan Astanowicz i włościanin Adam Ignasiak; — w gminie Górka Pabjańska: szlachcic Jan Piasecki i włościanin Franciszek Blech; — w gminie Wygieszów: szlachcic Konstanty Nawrocki i włościanin Karol Kulawa; — w gminie Wymysłów: szlachcic August Kokeli i włościanin Tomasz Pluciński.

W powiecie częstochowskim w gminie Dzbów: włościanin Józef Wiczorek i Karol Bednarek; — w gminie Przystajno: włościanin Jan Radziej i Paweł Brodzik; — w gminie Lipie: mieszczanin Julijan Wierchowicki i włościanin Stefan Sitkowski.

W powiecie brzezińskim w gminie Lipiny: włościanin Karol Lutomski i Andrzej Stefański, — w gminie

„trzymaj! łapał! niedaj!...“ grzmiał ciągle, — wkrótce plot zatrzeszczał... przez niego z gołą głową, zdyszany chłopak, chciał się żywo przeschwarować, lecz straciwszy równowagę, padł na ziemię, z której się już nie podniósł, bom go przysiadł jak konia na siodle i chwycił obiema rękami silnie za łeb... zawołałszy na całe gardło:

— Jest!!!...

— A żeby cie jasne ogniście wciorności!... Kto mnie tak gniecie i rwie za łeb!... wołał chłopak.

— A szelmo! łotrzel! złodzieju! — odpowiadałem mu przyciskając jeszcze silniej świszczącego nogami wisusa.

Icyk czy z obawy, żeby mi winowajca nie wykręcił się, czy też z zazdrości, pragnąc mi wydrzeć palmę zwycięstwa i za to dostać od pana Józefa nagrodę, wyciągnął powróż podtrzymujący siedzenie mojego ekwipażu i nim chociaż z trudnością związał nogi winowajcy.

— Niech wielmożny pon teras jus go puści, jus on nie ucieknie, jus ja jego dobrze psytymał; byłby wielmożny pon nie mu nie radził, żeby nie jo.

Uwolniłem z pod siebie związanego złodzieja, a zmęczony szamotaniem powstawszy, spostrzegłem przy sobie pana Józefa, panią Józefową i kilka dziewczek, z których jedna trzymała pod pachą tęgiego kapłona.

— Jak się masz Delegacie! — zawołał ścisłając mnie pan Józef — oż ci to zawinił mój

poceiwy Michałek pokojowiec, żeś go tak strasznie poturbował?

Opowiedziałem całą aferę p. Józefowi, wrażenie jakiego doznałem usłyszawszy krzyki przy ściganiu złodzieja, dobre chęci moje i Icyka, na co wszystko pan Józef serdecznym odpowiedział śmiechem, do którego pani Józefowa i dziewczki siedzące w kuczki na ziemi, chichocząc się dopomagały.

Rzecz wyjaśnił, śmiejąc się ciągle p. Józef, w następujący sposób:

— Mój fornał Jacek, wielki amator jarmarków, którego spotkałeś kochany Delegacie wczoraj w miasteczku, dziś dopiero o godzinie 10 rano do domu pijaniuteńki powrócił i oddał mi od ciebie karteczkę. Ucieszyłem się bardzo, mój stary, dziecinnych lat kolego! ale żona moja zmartwiła się, bo oprócz kaczki na rosół zarzniętej, ani kawałka mięsa w domu nie było, a w dodatku Jacek oświadczył, oddając pieniądze dane mu na mięso do miasteczka, żeś ostatnią jaka była ćwiartkę cielęciny zakupił i do domu wysłał; nie było więc innej rady, tylko co żywo zrobić polowanie na kapłona w ogrodzie, abys miał jakie takie pieczyste; poszliśmy wszyscy na ową obławę dla ciebie, Kaśka ma już ofiarę pod pachą, a Michałek mój niewinny — żebyś go był nie zatrzymał, byłby uprzedził Kaśkę i przysłużył się, jak to zwykle robi z wielką ochotą mojej żonie.

Objaśniony zupełnie o całej sprawie, pogłaskałem i przeprosiłem niewinnego Michałka, dawszy mu pół rubla za poturbowanie;

Icyk wzięwszy go za ramię rzekł mu po cichu:

— Musisz mi dacz faktorne. Zeby nie jo, tobys był tak łatwo i prędko pół rubla niezarobił, jo wszystko wim, jo wiedziol, żeś ty dobry i pociwy cłek, jo tylko nomyśnie cie zwionzol, żebyś ty pół rubla zarobił.

Podobno Michałek dał Iekowi faktornego 20 groszy.

Zabawiłem w Śledzinie do drugiego dnia, a załatwiwszy wkrótce interes, kołmi kochanego kolegi odesłany zostałem do domu, bo czynność mi powierzona w zupełności ukończyłem.

Po parotygodniowej nieobecności ujrzałem ubogą chatę moją, zastałem rodzinę zdrową, oczekującą mnie z upragnieniem, ale pomimo tego, otrzymałem od małżonki surowe napomnienie, bo Bekas (nie wiem co mu się stało) zjadł cielęciny przez drogę, Wicek gapa mąkę nie dobrze przykrył i zamoczył, śledzie, herbatę i ryż związawszy razem, zrobił z tego taki bigos, że go się nikt chwycić nie chciał. Spuściłem nos na kwintę, straciłem humor i dlatego ramota moja, którą wam kochani czytelnicy ofiaruję, nie jest taką, jaką ją mieć chciałem.

Z tego się wyprowadza wniosek oczywisty, że żona musi grzeczną być dla humorysty, bo jak swoją robotę nie dobrze wykona, to nie on będzie winien, tylko jego żona.

Koniec części I-iej.

Bratoszewice: włościanin Jan Krzewski i Paweł Kolo-
dziejczak; — w gminie Dobra: włościanin Piotr Jędrzej-
czak; — w gminie Łazisko: Ignacy Mazurek i Józef Bu-
kowiecki.

Wiadomości Bieżące.

— **Grzyb drzewny.** W zeszytce lipcowym „Przeglądu Technicznego” pomieszczoną jest ciekawa praca budowniczego p. Michała Zajęzkowskiego, p. t. „O grzybie drzewnym domowym, warunkach jego pojawiania się i sposobach tepienia.” Ponieważ praca ta nie będzie bez interesu dla szerszego koła naszych czytelników, postanowiliśmy przeto przedstawić takową w streszczeniu.

Grzyb drzewny należy do najniższej grupy roślin, składających się tylko z komórek, nie zawierających naczyń i nie mających ani liści ani korzeni; nie mając nasienia rozmnaża się on przez zarodki, t. j. oddzielające się małe pojedyncze komórki. Komórki te przy sprzyjającej wilgoci rozrastają się w białe delikatne włókienka, które, gdy znajdują odpowiednio pożywienie, łącząc się z sobą, tworzą białą tkaninę, podobną do pajęczyny. Tkanina ta jest gniazdem siatkowem grzyba, gniazdo to szybko się rozrasta, nie przybiera żadnych stałych kształtów jak inne rośliny i przy sprzyjających warunkach, t. j. wobec wilgoci, braku światła i powietrza, rozpościera swoje włókna we wszystkich kierunkach, gdzie tylko pożywienie znajduje: otacza drzewo pod korą, wciska się w jego komórki i naczynia, wyciągając z nich wszystkie soki żywotne i rozkłada w krótkim czasie drzewo na podłużne kawałki bez wszelkiej spójności. Gniazdo siatkowe przenika niekiedy wapno, zawarte w otworach między cegłami, a nawet źle wypalone cegły, rozpościera się wstęgami do 1 cala szerokości i z piwnic aż do najwyższych pięter dochodzi. Gniazda takie długie lata pozostawać mogą w ukryciu, dopóki nie znajdą odpowiedniego pożywienia.

Grzyby przybierają rozmaite kształty. Różnią się: grzyb suchy, liściasty, gnieźdzący się w podłuż włókien; inny znów trawy, więcej żyłkowaty, zawsze wilgotny; grzyb ten rozrastający się w kształcie długich plastrów, to znów w kształcie białawego pomiętego kapelusza; jeszcze inny rozrasta się na obumarłych gnijących drzewach, na spodniej powierzchni belek i na deskach w wilgoci leżących, w kształcie płaskiej, kilka stóp długiej tkaniny. Ten ostatni gatunek zrzadka niszczenie w mieszkaniach. Mieszkania, w których znajduje się grzyb, są zabójcze dla zdrowia ludzkiego. Samo pojawienie się grzyba dowodzi, iż powietrze w mieszkaniu jest ubogiem w tlen, i przeciwnie, zawiera wiele kwasu węglanego i pary wodnej. Do tego dołączają się jeszcze wyziewy, będące następstwem rozwoju grzyba i jego wycieków jak również rozkładu drzewa na węglowodorki, amonijak, kwas węglany i parę wodną. Wszystko to razem jest środkiem i przyczyną bardzo wielu chorób. Autor przytacza jako przykład smutnych następstw zagrzybienia, że robotnicy zatrudnieni przy rozbieraniu podłóg i wywózce ziemi pochorowali się i stosownie do natury organizmu dostali wymiotów, wyrzutów skórnych, a co najmniej bólu głowy. Jeżeli kilkogodzinne zajęcie przy spotęgowanem działaniu wyziewów wywołało takie skutki, to nieustające ich działanie chociaż słabe, może doprowadzić do zupełnego rozrostu ludzkiego organizmu.

Przyczyną pojawienia się grzyba są zarodki, roznoszone wiatrem, niedostępne dla oka; zarodki te rozwijają się w grzyby przy sprzyjających warunkach t. j. umiarkowanym cieple, wilgoci, braku światła, ubogiem w tlen powietrza i przy obecności ciał organicznych, dostarczających pożywienia. Z tego powodu baczną należy zwracać uwagę na materiały używane do budowy. Drzewo młode, soczyste jest bardzo pożądanym pokarmem dla grzyba; z drzewem mokrem wprowadza się do budynku jeden z głównych czynników

rozwoju grzyba, — z drzewem zaś wśród lata ściętem i obrobionem, oprócz soków ulegających fermentacji, wprowadza się także znaczną ilość zarodków, które wiatry roznoszą.

Drzewo więc, do wnętrza budynków użyte się mające, powinno być dojrzałe, suche, nadto w zimie ścinane i w tejże porze roku z lasu wywożone. Podsyпка do podłogi, najczęściej rumowisko długoleżące na placu budowy; — a także zaprawa malarska, źle wypalona cegła zwykle przysposobiają pokarm dla grzyba. Środki zabezpieczające budowle od grzyba dzielą się na chemiczne i konstrukcyjne. Ilość pierwszych jest znaczna, polegają one na pokryciu materiału budowlanego substancją chemiczną wstrzymującą działanie wilgoci i powietrza na drzewo. Substancjami używanymi tu, są zwykle kwasy mineralne jak np. siarczany, saletrany, solny, siarczany żelaza, miedzi, cynku oraz afun; dalej chlorki magnezu, potasu, sody, okazały się bardzo skutecznymi, ostatni nadaje się szczególnie przy przyczynie swej taniości. Środki te używają się prawie wyłącznie w stanie płynnym jako powłoki na drzewie lub murze, służąc również do skrapiania podsypki pod podłogami.

Ponieważ jednak niemożliwą jest rzeczą pokrywać wszystkie materiały budowlane powłokami ochronnymi, a nigdy przytem zaręczyć nie można, czy z podsypką podłogową nie zostały wniesione do budynku zarodki grzyba, przeto koniecznem jest oprócz chemicznych stosować środki konstrukcyjne, któreby zabezpieczały budynki od wilgoci, takową usuwały i ułatwiały przepływ powietrza do wszelkich części budowli. — Tu należy przedewszystkiem osuszenie gruntu, na którym budynek został wzniesiony; zabezpieczenie od wsiąkania wód deszczowych bezpośrednio przy budynku. Przy nowo wznoszonych budynkach na murach fundamentowych należy kłaść sztywną izolacyjną (osobniową) z asfaltu lub cementu, a mury zewnętrzne zabezpieczyć od wody odpryskowej przez urządzenie kamiennego lub cementowego cokołu. Na podsypkę, wykonywaną bezpośrednio pod podłogą, należy używać popiołu z węgla kamiennych, drzewnych, mieszanych gliny z węglem drzewnym, mączki ceglanej, czystej i tłustej gliny bez piasku, ubitej na wilgotno i następnie wysuszonej. Legary i podłoga powinny być oddzielone od podsypki warstwą powietrza, dla wymiany którego wyrzyna się w podłodze w jednym rogu pokoju niewielki otwór i przykrywa się takową siatką drucianą.

Domy drewniane budowane być winny z zachowaniem jeszcze większej ostrożności ze względu na materiały tak łatwo podlegające zniszczeniu. Ażeby dom taki był trwałym, stawiany być powinien na gruncie suchym, odrenowanym, — podmurowanie zakończyć należy warstwą cegły, ułożoną na kant w zaprawie cementowej i pokrytą grubą warstwą cementu. Na takiej podstawie układają się przyciesie i legary podłogowe, wewnętrzne ściany wylepia się cienką warstwą gliny, zewnętrzne zaś nie powinny być wapnem narzucane, lecz tylko gliną lub wapnem garbarskiem fugowane.

Dla osłonięcia i wzmocnienia ścian można takowe objąć deskami; należy jednak przytwierdzać je nie bezpośrednio do ścian, a raczej do lat na ścianach przybitych, — w ten sposób powietrze krążyć będzie między ścianą i deskami. W budynkach drewnianych wytepienie grzyba jest zbyt trudnem, gdyż każdy kawałek drzewa dotknięty tą chorobą winien być usunięty i do reszty materiału stosować należy wskazane środki chemiczne jakkolwiek sposob to nie wystarczający.

J. F.

— (Nadesłane). Kilku ziemian z okolicy Strykowa w powiecie brzezińskim, zebranych u jednego z sąsiadów, zważywszy że chwila jubileuszowej uroczystości J. I. Kraszewskiego już niedaleka, postanowiło jednogłośnie, w dowód uznania zasług i oddania należnej

czci sędziemu Jubilatowi, przyczyni się do powiększenia funduszu na rzecz mającego się utworzyć wieczystego stypendyumu imienia Te-goż przy gimnazjum piotrzkowskim.

W tym celu załączają przy niniejszem rs. 123, mając nieplonne nadzieje, że pozostali ich bracia — współziemie, tak z brzezińskiego jak i z innych powiatów guberni, pośpieszą również z wniesieniem ofiar swych na cel tak wzniosły i zdaniem ich najwłaściwszy dla uczczenia niespożytych obywatelskich zasług Wielkiego Naszego Ziomka.

Ziemiańskie z okolicy Strykwa.

(Przypisek Redak.). Na tenże sam cel złożył Mieczysław Kocz. z kaliskiego rs. 3. — Razem ze złożonemi poprzednio 344 rs. 95 kop. (oprócz dawniej zebranych rs. 696).

— Powstał projekt w jednym z tutejszych kółek towarzyskich, bardzo zdaniem naszym praktyczny i zacny. Zaprojektowano mianowicie dać w czasie jak najbliższym szereg odczytów publicznych, dochodem z których każdy z prelegentów rozporządzałby według własnego uznania, z tem jednak zastrzeżeniem, że połowa takowego dochodu z każdej prelekyi, musiałaby pójść na rzecz bądź miejscowego gimnazjum męzkiego, bądź progimnazjum żeńskiego, bądź straży ogniowej, a to stosownie do woli prelegenta.

— Piec amerykański pana Majewskiego, o którym pisaliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia” zdolnym jest wypalić w ciągu doby, jak nas w tych dniach objaśniono, do 10000 cegły. — Wystawienie pieca, wraz z kupnem placu, z uregulowaniem takowego, z pobudowaniem mieszkań dla robotników i zarządu, z urządzeniem rampy, magazynów i linii pod wagony, miało kosztować właściciela przeszło 40,000 rs.

— Niezdrowa uliczka. Przy rogatce sulejowskiej w uliczce położonej na lewo (idąc od miasta), należącej już do gminy, jest nieuregulowany spadek dla ścieków w nieczystości, wskutek czego przed domkami formują się stałe zięjące wonią zbiorniki. We wszystkich domkach przy tak utrzymywanym rynsztoku panowała biegunka i biegunka krwawa. Odpowiednie kroki w celu przyprowadzenia ulicy do porządku poczynione przez członka komitetu sanitarnego.

— Jak pogodzić podawane przez dziennik miejscowy gubernialny ceny, a przez nas powtarzane, artykułów żywności w naszym mieście z temi, które w rzeczywistości praktykują się?... Za funt mięsa wołowego nie płacimy inaczej jak kop. 12, wieprzowiny kop. 13, cielęciny wcale dostać nie można lub po kop. 15 za funt!! Bochenek chleba trzy funtowy już od 8 (19) sierpnia, kosztuje 10¹/₂ kop.

— Włościanie wsi Koniawy, powiatu radomskiego, na pastwisku należącym do osady Konicopol, znaleźli sto osiem sztuk starożytniej srebrnej monety z XVII i XVIII wieku, zakopanej w ziemię.

Monety odesłane zostały do Cesars. archeolog. komisji w Petersburgu, celem określenia ich wartości, znaczenia dla archeologii — i wyznaczenia wynagrodzenia znalazcom.

— Pokłady galmanu odkryto w początkach sierpnia r. b. we wsi Chruszczobrody, w powiecie będzińskim, w gminie Rokitno Śląskieckie.

— Wyścigi na prowincyi i to na wsi! Pan Maryjan Gruszecki w majątku matki swej — Pławnie, w piotrzkowskim, urządził wyścigi, nie ustępujące pod żadnym względem warszawskim, a różniące się chyba tem, że mniej naturalnie było na nich publiczności, i że widzowie składali się przedewszystkiem z zaproszonych przez gospodarza gości w liczbie około 200, i z okolicznych mieszkańców, których zebrano się do 1,000, a nikt z widowisko nie płacił.

Wyścigi te zapowiedziane pierwsiastkowo na 1 września (tak pisze „Kur. Por.”), odbyły się w dniu 30 sierpnia w sobotę, na polu tuż pod lasem, gdzie gustowną na przedce zbu-

dowano trybunę, ozdobioną różnokolorowemi flagami.

Przy najcudowniejszej pogodzie zakończyły się wyścigi prawie przed samym zmrokiem, ostatni więc numer programu, w którym miała się odbyć próba pociągowa wypełniony nie został.

Wypadku nieszczęśliwego nie był żadnego w jeździe, nikt z konia nie spadł, żaden koń nawet się nie potknął, ale też byli jeźdźcy jeden od drugiego lepsi. *Sui generis* zaś jeźdźca na kulbace kozackiej, podziwiano w osobie pana A. Niemojewskiego, który gwoli rozrywce pięknych dam rozmaite wyprawiał harce, to w pełnym biegu podnosił czapkę z ziemi, to obiegał hipodrom siedząc tyłem na koniu, to przesadzając najtrudniejsze przeszkody. Przewidujący gospodarz zaprosił nawet dwóch lekarzy, którzy wszakże, bawiąc się wybornie, w charakterze swego powołania występować nie potrzebowali.

Cafej zabawie od początku do końca przygrywała muzyka na instrumentach dętych w liczbie około dwudziestu osób, włościł w siernięgach, z dóbr hr. Ostrowskiego z Malaszyna, pod dyrekcją swego nauczyciela pana Heilmanna byłego członka orkiestry Bilsiego. O muzyce tej pomówimy obszerniej osobno ¹⁾.

Nie będziemy tu rozprawiać, ani sprzeczać się o to, czy i o ile wyścigi z końmi angielskimi przynoszą pożytek dla kraju, nie wahanym się wszakże powiedzieć (opinija „Kur. Porannego”), że wyścigi podobne tym, jakie urządzał pan Gruszecki, więcej aniżeli inne celowi swemu odpowiadają, to też nie wątpimy, że przykład ten pierwszy w swoim rodzaju znajdzie nasładowców.

Nie zapomniano też wśród zabawy i o szlachetniejszych—wznioślejszych celach.

W Pławnie drewniany kościółek chylił się ku upadkowi, dbały więc o chwałę Bożą proboszcz miejscowy, poparty chojnością właścicieli, wziął się do postawienia murowanego w stylu gotyckim kościołka. Ściany i sklepienie już są pod dachem, wieża w połowie wyprawiona, na resztę ma dostarczyć funduszy ofiarności parafjan i pobożnych. Pleban więc, korzystając z zebrania licznego towarzystwa udał się do obecnej tam głośniejszej granicy śpiewaczki, a rodaczki naszej panny Reszke, która z całą gotowością wzięła się do zebrania składek. Chojne ofiary posypały się na patere panu Wotowskiego w ręku panny R., i złożyła się wcale pokaźna suma około rs. 700.

¹⁾ Tydzień* nasz mówił już o niej dosyć obszernie w „Listach z powiatów”, a mianowicie w korespondencji X. Paszkowskiego z Chelma w Nr. 9 z r. b. (Przyp. Red.)

— Gazeta „Ruskaja Prawda“ otrzymała w tych dniach pierwsze ostrzeżenie, za zamieszczenie artykułu przyjaznego Austrii, w którym starano się wykazać, że Bośniacy i Heregowińcy pod każdym względem zyskali tylko przez zjednoczenie się z ludami Austrii. W ostrzeżeniu podpisanem przez Ministra spraw wewnętrznych, powiedziano wyraźnie, iż takowe udziela się za szkodliwą (*gemeinschädliche*) tendencją artykułu. (Gaz. Szl. Nr. 404).

Z Warszawy.

W sierpniu.

W sierpniu, w tak zwanym powszechnie ogórkowym czasie, Warszawa nasza nie jest wiele ponętna.

Kto mógł, wyjechał; pozostali zaś, nudzą się, zazdroszczą nieobecnych, a dzięki wyjątkowemu niegorącemu, przynajmniej nie poją się tak, jak to zwykle w tym czasie miewa tu miejsce.

Za całą rozrywkę przykutym do miejskiego bruku, służą teatrzyki ogródkowe, uczęszczane bardzo licznie.

Szczególniej też Eldorado, w którym gości

w tym roku z trupą swoją p. Doroszyński, cieszy się wielkiem powodzeniem.

Bo też p. Doroszyński, co prawda, unie się starać o to powszechnie i zasługuje w zupełności na względy publiczności.

Wiele sztuk najnowszych i najlepszych—po raz pierwszy widzieliśmy u niego; ludek zaś warszawski pragnący po całodzienniej pracy usmiać się i ubanić przyzwoicie wieczorem, dążył z chęcią i bardzo licznie na cieszące się wielką sympatją: *Modniarke*, *Podróż po Warszawie*, *Fafuła i Grojseszyk na wystawie paryzkiej*, a w ostatnich czasach na *Pieckło*.

Któż z ludku warszawskiego nie był i nie śmiał się na tych przedstawieniach. Każde, kilka dziesiątków razy powtarzane, — było przez całe tłumy oklaskiwane. Wiele postaci z tych utworów, wiele piosenek urywkowych żyło się niejako z życiem warszawskiem, można było usłyszeć je w salonie, i w ustach zasmolonego a wesolego zawsze szewczyka, który, biegnąc ulicą, udawał „Grojseszyka.”

I nikt nie widział w tem nic złego. Sztuki nie były niemoralne, a dowcip miejscowy, serdeczny.

Autorem tych sztuk, był s. p. Feliks Schober. O nim to chcę dzisiaj choć kilka słów powiedzieć. Będąc blizkim nieboszczyka znajomym i mogąc udzielić o nim kilka prawdziwych szczegółów—mam nadzieję, że czytelnicy „Tygodnia” przejrzą je z chęcią, choćby dlatego, że okoliczności i sama śmierć s. p. Feliksa Schobera, przez takowe głównie wywołana, zrobiły w Warszawie wielkie i powszechne wrażenie. Któż nie słyszał o nieustających u nas turniejach na polu literackim i dziennikarskim? O walkach najczęściej próżnych i niedowarzonych wyrostków, którzy, zbrojni w matrykulę, sadzą się na to, aby *ciąć* wszystko i wszystkich, a że dla sławy zgadzają się na cięcie nawet *darmo*, więc i drukowani są chętnie. Dziwne to intencyje, doprawdy; — a smutne o tyle więcej, że ci młodzi szermierze pióra, mogą brać przykład od starszych, a nawet starych bardzo. Krytyka literacka polega u nas na wymyślaniu i mieszaniu z błotem każdego, gdy tymczasem winna nauczać, ale nie obrażać, nie odstraszać, nie zabijać.

A niestety, muszę przyznać, że główną przyczyną śmierci s. p. Feliksa Schobera, była krytyka panów literatów warszawskich.

Każdego, ktoby powątpiewał o tem, odsyłam do „Kuryera Porannego,” w którym rodzina zmarłego bardzo wyraźnie i publicznie skargę tę wypowiedziała. Straszna to skarga, gdyż pomijając wężły krwi, nieboszczyk rodzinę tą pracą swoją, niestety, tak niewdzięczną pracą utrzymywał.

Szlachetny, bystry niezmiernie, łagodny, cichy, pełen zawsze najpiękniejszych chęci i idei—s. p. Feliks Schober, od lat najmłodszych był wiernym zawsze pracownikiem pióra. Nie mogąc ukończyć szkół, sam wiele pracował nad sobą i dał dowody, że pracował nie nadarmo.

Ciągła walka o byt, ciągle przeciwności, zrodziły w nim może sakrystyczny troszkę pogląd na ludzi, i uczyniły zdolnym bardzo współpracownikiem miejscowych pism humorystycznych. Oprócz tego, nieboszczyk zasiliał swoim piórem i inne organy prasy warszawskiej, a przekładom i podkładom pod muzykę różnych drobnych utworów, nigdy końca nie dawał. Wszystko zaś szło mu niezmiernie łatwo. A ileż to toastów, ile okolicznościowych wierszy nie rozsypanywał na wsze strony, a wszystkie ciepłe, serdeczne, zacne.

Będąc członkiem miejscowego teatru, dał także wiele dowodów pracy i zdolności.

Znany przez wielu, kończony był przez wszystkich. Prawdziwe dziecko warszawskie, gdyż raz tylko podobno i to na krótko za mury jej się wydalil.

Główną nadzieję pokładał na polu komentaryo-pisarstwa. Ciągłe staranie o chleb powszedni nie pozwoliło mu przysiedzieć nad pracą większą, poważną i ciągle kłopoty fi-

nansowe, o które biednemu pracownikowi pióra było nie trudno, zniewalały rozdrabniać się coraz więcej, byle prędzej dla rodziny grosz jakiś zarobić.

Marzeniem jednak jego było zawsze, stać się kiedyś niezależnym finansowo, i zająć się pracą poważną, komedyjną seryjo. Zwierzył mi się nawet z tematu do bardzo poważnego dzieła, które miał zamiar kiedyś posłać na konkurs. Tymczasem musiał pracować nad *śmiesznościami*, jak je sam nazywał. Szczęśliwym był, widząc, jak tłumnie uczęszczano na te śmiesznościki. Pamiętam, gdy będąc raz u mnie wieczorem (z okien można było widzieć całą publiczność ogródkową) usłyszał homeryczne śmiechy i przeciągłe oklaski; uścisnął mnie tylko za rękę, a oczy, łez pełne, więcej mi wtedy mówiły, niżby drżące usta wypowiedzieć mogły.

Cieszył się, że przyjęcie takie jego pracy zjedna mu rozgłos, a dobre honorarium, jakiego mu dyrektor teatru Poznańskiego nie szczędził, da możliwość zajęcia się i pracą seryjo, o której tak marzył. W tym roku miało być przedstawione jego „Pieckło,” utwór na który wielce rachował i cieszył się nim, jak dziecięciem rodzonym. Gdyby się był na utworze tym nie zawiódł, miał projekt napisania „Warszawianek,” w których chciał przedstawić kobiety, z różnych sfer tutejszych.

Krytyka literacka z początku sprzyjała mu dosyć, następnie jednak poczęła kłuć, dogryzać.

S. p. Feliks Schober z natury cichy, drażliwy i bardzo nerwowy, cierpiał z tego powodu bardzo i nieraz ze łzami w oczach żalił się na te występy miejscowej krytyki, które mogły mu rozwiać wszystkie nadzieje, na jakich całą swą przyszłość gruntował.

Praca, ciągła praca, po dniach i nocach, wycieńczała go coraz więcej i coraz bardziej wrażliwym czyniła. Doszło do tego, że przebąkiwał coś nawet o pojedynku z jednym z miejscowych literatów.

Na kilkanaście zaś dni przed wystawieniem *Pieckła*, (mam na to bardzo poważnych świadków) powiedział: „przeczuwam, że skrytykują mi bardzo tę kochaną pracę moją — a ja nie przeżyję tego, — tak już jestem zgrzyziony i przygnębiony tą nieustającą bójką pióra”...

Sprawdziło się wszystko, co sobie sam przepowiedział. Spokój — spokojnemu już teraz!

Maryjan.

Z Krakowa.

S. p. Piotr Moszyński. — Wystawy szkolne. — Szkoła przemysłowo-techniczna i jej wystawa. — Program uroczystości Kraszewskiego.

Pod przykrem wrażeniem rozpoczynam list niniejszy. W tej chwili dzwony żałobne zwiastują miastu smutną nowinę. Piotr Moszyński, jeden z najlepszych synów kraju, zakończył doczesną pielgrzymkę.

Nieboszczyk był przede wszystkim człowiekiem wielkiego serca, jednym z tych niewielu, co za miliony czuł, żył i cierpiał. Bardzo młodo, bo jeszcze przed r. 1824 zajmował zaszczytne stanowisko obywatelskie w guberni wołyńskiej jako marszałek szlachty, najwyższą godność, na jaką wówczas zaufanie spółobywateli powołać mogło. Następnie 12 lat przepędził na dalekim wschodzie; od roku zaś 1840 stale przemieszkiwał w Krakowie, gromadząc w swym domu skarby wiedzy w bogatej bibliotece, tworząc bardzo bogaty zbiór zabytków żywej jeszcze przeszłości. Lecz nie na tem ograniczała się działalność nieboszczyka. Obrawszy sobie za podstawę działania Kraków, obejmował sercem nie jedno miasto, ale cały naród. Sam nie będąc obdarzony genijuszem nigdy, nie rwał się do przewodnictwa, usuwał od siebie wszystkie zaszczyty, spiesząc tam, gdzie po-

trzeba było sumiennej pracy i poczucia obowiązków. Żadna instytucja publiczna w ostatnim 50-leciu, nie pozostała bez inicjatywy i poparcia z jego strony. On był ogniskiem, w którym ofiarność publiczna znajdowała swoje skupienie i kierunek. Jego imię dawało gwarancję dla ludzi gotowych do ofiar, ale nie zawsze umiejących ocenić wartości przedsięwzięcia, że to co dla dobra ogółu przedsięwzięto, nie tylko do końca doprowadzonym zostanie, ale i trwałe skutki społeczeństwu zapewni. Dość wspomnieć o gmachu dla Towarzystwa naukowego, w którym się obecnie mieści Akademia Umiejętności, a który jest jego dziełem wspólnie z s. p. kasztelanem, Franciszkiem Wężykiem. Jako charakterystyczny rys nieboszczyka, wspomniemy, że do śmierci (a umarł w 80 roku życia), żywe zachował stosunki z uniwersytem, na którego wykłady nawet uczęszczał — wywiadywał się o stosunkach młodzieży, o zdolnościach i kierunku jej prac i wszędzie gdzie mógł z pomocą spieszył w sposób prawdziwie szlachetny, bo wynajdując naukowe zajęcia, dając fundusze na nagrody za rozprawę i t. d. Równie żywo interesował go świat artystyczny: — ze wszystkimi prawie malarzami i rzeźbiarzami, którzy w Krakowie przebywali, znał się dobrze, a z mistrzem naszym Matejką łączyła go najściślejsza przyjaźń od samej młodości. Sam Matejko do nikogo może nie był tak przywiązany, jak do nieboszczyka, wywdzięczył mu się też malując portrety całej jego rodziny, — a portret samego s. p. Piotra Moszyńskiego, należy do prawdziwych arcydzieł mistrza.

Nieboszczyk mając rozległe stosunki i wielki moralny wpływ między naszą arystokracją, najwięcej może przyczynił się do tego, że bądź co bądź, jeśli nie cała, to zawsze znaczna część takowej nie goni wyłącznie za obcymi bogami, ale kocha także i własne gniazdo. Jest zwyczajem u nas zakorzenionym potępiać hurtem pewne klasy i warstwy społeczne, jakby nie wszystkie jednakowo były konieczne potrzebne do harmonii społecznej. Na zdrowiu wszystkich klas społecznych polega zdrowie całego narodu. Ten zaś stan zdrowia najtrudniej osiągnąć, rzucając kamieniem potępienia na wszystkich, strojąc się w szaty kaznodziei, lub sędziego wydającego same wyroki śmierci. Nieboszczyk, nigdy nikogo nie potępiał, a wszystkich ku dobremu kierował. Czyż potrzebujemy dodawać, że tem zdziałał więcej niż ci mniemani Katonowie?

Arystokracja ma niektóre wady wspólne z innymi klasami społecznymi, np. skłonnościami do naśladownictwa; często jednak daje się i ku dobremu skierować, jeśli znajdzie się osobistość wybitna, która ją przykładem swoim pociągnie. Ile na tem polu mamy do zawdzięczenia nieboszczykowi, trudno tu opowiadać; zadługo musielibyśmy się tu rozpisać, a nie mając zamiaru pisania nekrologu, chcieliśmy tylko oddać cześć pamięci wielkiego obywatela. Dodać winniśmy, że pogrzeb był godny zmarłego: połączył wszystkie klasy w prawdziwym smutku — trumnę jego nieśli właścianie i panowie, a nad grobem przemówił i poruszył wszystkich do głębi duszy dr. Maksymilian Zatorski, profesor uniwersytetu.

Na zakończenie wspomnieć należy jeszcze o skromnych zasługach literackich zmarłego. Kiedy wyszły dramaty hr. Tolstoja w języku rosyjskim, nieboszczyk, który śledził żywo wszystkie objawy literatury rosyjskiej, widząc w dramatach tych błyski prawdziwego geniuszu i dowiedziawszy się, że żaden z pisarzy z powołania nie zabiera się do przetłumaczenia ich, sam w bardzo dobrym tłumaczeniu przyswoił je literaturze ojczystej. Trzy te dramaty historyczne hr. Tolstoja, wyszły bezimiennie w Krakowie w latach 1870—73, a jeden z nich (Śmierć Iwana Groźnego) nawet był kilkakrotnie grany na scenie tutejszej z wielkim powodzeniem.

Od lat kilku wprowadzono w niektórych tutejszych zakładach naukowych, chwalebny

zwyczaj urządzania wystawy prac uczniów przy zamknięciu roku szkolnego. Po zniszczeniu wszystkich egzaminów i popisów dorocznych, które względy pedagogiczne kazały usunąć, wystawy te mają tem większą doniosłość. Rozumie się, że zarzuty czynione popisom i egzaminom do tego rodzaju wystaw odnosić się nie mogą. Bo najpierw nie występuje na scenę przed publicznością osoba ucznia (co nie każdemu usposobieniu odpowiada), tylko praca i talent jego. Powtóre tutaj dopiero mamy rzeczywistą pracę całego roku ucznia, kiedy tymczasem przy popisach i egzaminach dobra pamięć, jedna niedospañona może dać pierwszeństwo mniej pilnemu uczniowi, nad niejednym, który cały rok się mozolił. Jednem słowem egzamina roczne nie dawały miary ani uzdolnienia ucznia, ani nie odpowiadały naturze umysłu ludzkiego — dlatego słusznie dziś w całych Niemczech i Austrii zaniechane zostały. Co do wspomnianych wystaw szkolnych, szkoda że tylko do tych fachów dają się zastosować, w których ręczna praca przeważa; dlatego gimnazja nie mają się czem popisać. Wystawy te rozpoczęła wystawa rysunków map i modeli szkoły realnej. Nauka rysunków odręcznych doprowadzona tu jest do kopijowania modeli i pierwszych prób pędzla. Osobno zaś urządzono wystawę rysunków geometrycznych i z mechaniką. Nie jest to weale wystawa najlepszych prac na popis, ale od pierwszej klasy do ostatniej owoc całorocznej pracy wszystkich uczniów.

Większe nierównie zajęcie budziła wystawa szkoły malarstwa i rzeźby, przez 4 dni trwająca. Mieliśmy tu w kilkunastu salach wystawione prace wszystkich uczniów według kursów, aż do najwyższej klasy, czyli siódmego roku tak zwanej szkoły mistrzów, która zajmowała dwie sale. Z tych jedna poświęcona była wyłącznie szkicom i obrazom nieodżałowanego M. Gotlieba, który przed samem otwarciem wystawy umarł. Ponieważ o wystawie tej dużo już pisano, z powodu właśnie tego smutnego wypadku, dlatego ograniczymy się do prostej wzmianki, a przejdziemy do trzeciej wystawy, która niestety, nie zwróciła tyle uwagi publicznej, ileby ze względu na interes ogółu zwrócić była powinna. Chcę mówić o wystawie szkoły przemysłowo-technicznej.

Spotykamy się bardzo często z narzekaniem, że szkoły dzisiejsze chorują zbytecznie na jednostronny kierunek humanitarny i zamala uwzględniają praktyczne potrzeby życia, czyli, otwarciej mówiąc, nie uzdolniają młodzieży do niczego, coby jej w życiu zapewniło odrazu środki utrzymania. W narzekaniach tych jest część zawsze prawdy, ale mimo to nie wiem, jak z nimi pogodzić obojętność publiczności naszej dla szkoły, która właśnie ma zadanie przygotować młodzież do zawodów praktycznych i dać jej odrazu do rąk sposób utrzymania. Od 40-u lat istniał w Krakowie instytut techniczny, który aczkolwiek wydał bardzo dużo inżynierów i ludzi zasłużonych — nie odpowiadał już w zupełności dzisiejszym potrzebom, raz dlatego, że nie było wydziałów specjalnych i uczniowie musieli wszystkim gałęziom wiedzy technicznej się oddawać, co w dzisiejszym stanie nauk technicznych jest niemożliwe, a powtóre, że rząd będąc ciągle przez lat kilkanaście w zamiarze zreformowania tej szkoły, nie obsadzał katedr profesorami, tylko tak zwanymi zastępcami, którym pozostawił place z przed 40-u laty.

Nareszcie, dzięki staraniom reprezentacji miasta i s. p. namiestnika Gołuchowskiego, upragniona reforma przysłała do skutku. Instytut przemianowany został na *Akademiję przemysłowo-techniczną*, o trzech szkołach fachowych.

W tym roku skończyła akademija 3-letni okres swej egzystencji i wydała pierwszych swoich uczniów, którzy w niej 3-letni kurs ukończyli. „Zadaniem tego zakładu — mówi statut — jest wyższy stopień nauk technicznych w kierunku praktycznym i obejmuje on

trzy wydziały czyli szkoły fachowe: budownictwo, mechanikę i chemię techniczną. Jeżeli się zważy, że cała niezmiernie liczna służba techniczna przy kolejach żelaznych, budowie dróg i mostów, wreszcie przy wszystkich fabrykach rekrutuje się za granicą z wychowanców takich szkół fachowych, to łatwo pojmujemy, dlaczego za granicą liczba takich szkół jest bardzo wielka, i dlaczego szkoły te mają tak wielką liczbę uczniów. Dość wspomnieć, że maleńki Szląsk austrijski i Morawia, mają takich szkół trzy! Prawda, że u nas fabryk mało — ale i te, jakie są, muszą się posilkować Niemcami z braku fachowo wykształconych polaków. A co do naszych budowniczych, tych większa część obywała się bez wszelkich szkół, lub zadowalniała się niższą realną — i praktyką u budowniczego. Politechnikę kończyć potrzebuje tylko ten, kto odrazu zamierza wy kierować się na samodzielne technika, a takich niezmiernie mało potrzeba. Bo przypuszcmy, że buduje się wielka linia kolei żelaznej, — czyż przedsiębiorstwo takie potrzebuje więcej jak kilku samodzielnych inżynierów — teoretyków? Ci zaś dopiero potrzebują zdolnych techników, którzyby myśl ich przyjęli, plany wykończyli i każdą robotę odpowiednio wykonali. Tacy zaś wszyscy nie potrzebują kończyć politechniki, która szczególniej zawodzi młodzież średniej zdolności, nie zwracając jej ani w części kapitału wyłożonego na długie i mozolne kończenie szkoły średniej — i 5-o lub 6-letnie studia specjalne. Gdy zdolność twórcza jest wrodzona i nie nabywa się w żadnej szkole, ztąd zdarza się często, że uczeń szkoły przemysłowo-technicznej zdobywa w późniejszym życiu więcej samodzielnie stanowisko, niż niejeden politechnik. Kierownicy też wielkich przedsiębiorstw technicznych, daleko chętniej zwracają uwagę na późniejsze uzdolnienie w praktyce, niż na świadectwo szkolne.

Znając to wszystko, trudno pojąć obojętność publiczną dla nowego zakładu, który najwięcej może uczynić dla materialnych interesów naszego społeczeństwa. Obojętność tę przypisać chyba należy tej okoliczności, iż szkoła ta jest nowością dla nas i że publiczność nie zdała sobie jeszcze dostatecznie sprawy z przeznaczenia i doniosłości takiego zakładu. Dość tutaj wspomnieć, że zakład liczył w r. 1878/9 na wszystkich trzech wydziałach i wszystkich trzech kursach zaledwie 42-ch uczniów, z których prawie połowa pobierała różne stypendya w ogólnej kwocie 3,248 reńskich i 46 centów. Przy tak skromnej liczbie uczniów, musiała każdego zdumieć świetność wystawy prac ich, nie tylko co do ilości, ale i wartości. Fachowci utrzymują, że wydział chemiczny jest najlepiej zorganizowany, ponieważ ma bardzo zdolnego kierownika w osobie dra Julijana Grabowskiego, b. docenta uniwersytetu lwowskiego, znanego w świecie naukowym chemika, członka korespondenta Akademii umiejętności, a nadto ma bardzo bogate laboratorium i gabinet niezbędny do tego rodzaju studiów, który częścią odziedziczył po dawnym instytucie, częścią zawdzięcza staraniom dzisiejszego dyrektora. Wydział też ten liczył największą liczbę uczniów, bo prawie połowę wszystkich. Na wystawie, rozumie się, prace uczniów wydziału chemicznego nie mogą zajmować tyle miejsca, co innych wydziałów, lecz wzięliśmy mimo to liczne dowody ich pracy w preparatach i rysunkach ilustrujących różne wykonania fabryczne, szczególniej wytworów chemicznych z surowca krajowego.

Wystawa prac wydziału mechanicznego, przedstawiała się także bardzo zaszczytnie, a to tem więcej, że wydział ten liczył zaledwie 7-u uczniów. Były tu rysunki prawie wyłącznie z konstrukcyi maszyn — nie ze wzorów, ale same kompozycje na podstawie teoretycznej wiedzy osnute, przeprowadzone dokładnie od najprostszycy elementarnych części maszyny, aż do jej wykończenia. Odznaczał się szczególniej projekt cukrowni w trzech różnych opracowaniach uczniów:

Jaworskiego, Karczewskiego i Flasińskiego, dalej urządzenie browaru Taborskiego, a wreszcie młyn pomysłu Orzechowskiego i Dziwońskiego.

Przechodzimy do oddziału budownictwa, który ma bardzo zdolnego kierownika w osobie p. Henryka Lindquista architekta, b. profesora Akademii technicznej w Hanau; z profesorów zaś wymienić musimy znanego w Berlinie architekta Sławomira Odrzywołskiego. — Wystawa tego oddziału przedstawiała prace z 3-ich kursów, a mianowicie: prace rysunkowe przeważnie z geometrii wykreślnej, wykonane przez uczniów kursu 1-go; — rysunki 2-go kursu należały przeważnie do zakresu konstrukcyj budownictwa, form architektonicznych, ornamentacji i modelowania, — wreszcie prace uczniów 3-go roku z zakresu czystej kompozycji budownictwa. Sama wystawa prac uczniów 3-go kursu, nader liczna co do liczby rysunków, wygląda jak ateliez rysunków budownictwa. To samo zadanie jest przez każdego ucznia stosunkowo zupełnie inaczej rozwiązane. Wystawione obok prace zeszlenczone tych samych uczniów, okazują nam nadzwyczajny postęp i pozwalają patrzeć na siebie z tem większą satysfakcją i sympatją. Widzieliśmy tu plany kamienie dwupiętrowych, dwory wiejskie, które nawiasem mówiąc, za nadto wspaniale wyglądały, plany szkół wiejskich, kompozycje z budownictwa praktycznego, wykonane przez każdego ucznia w odmienny sposób, tak co do wewnętrznej rozwiązania, jak i zewnętrznej architektury.

Leż świetne te stosunkowo rezultaty mniej może będą dziwić czytelnika, jeśli dodamy, że szkoła liczy 14 fachowych profesorów, a nadto 6-u nauczycieli zastępców i 2-ch asystentów. Razem grono nauczycielskie składa się z 22-ch osób, co znaczy, że na jednego uczącego przypada mniej niż 2-ch uczniów! Któryż nauczyciel cudów nie dokáže w tak szczęśliwym położeniu?

Kończymy krótkie sprawozdanie życzeniem, aby społeczeństwo nasze więcej umiało korzystać z jedynej szkoły fachowej, a nie będzie miało powodu narzekać, iż szkoły do życia nie kształcą.

Zamierzałem pomówić jeszcze o zachowaniu się tutejszych stronnictw, wobec tak ważnej zmiany ministerjum Ciślitańskiego, które może stworzyć nową erę w Austrii, lub być jedną więcej nieudatną próbą. Gdy jednak i tak list nasz przedłużył się, wolimy podzielić się najświeższą wiadomością miejscową, która może i dalekich czytelników interesować będzie.

Komitet jubileuszu Kraszewskiego ogłosił program uroczystości, który tu w skróceniu podajemy.

1. Deputacja rady miejskiej uda się do Drezna, celem zaproszenia jubilata.

2. Dnia 23-go września jubilat przybędzie wieczornym pociągiem w towarzystwie wymienionej deputacji, i będzie przyjęty na dworcu przez komitet uroczystości i prezydenta dr. Zybkiewicza.

3. Dnia 1-go paździer. rozpocznie się o godzinie 9 nabożeństwo w kościele Panny Maryi, podczas którego odśpiewane zostaną starodawne pieśni religijne. Nastąpi poświęcenie i otwarcie odnowionych Sukiennic, podpisanie dokumentu pamiątkowego, przeznaczonych do przechowania w galee szczytowej, — poczem budowniczy Pryliński wręczy prezydentowi klucze Sukiennic, a ten obwieści otwarcie budynku.

3. W godzinę potem rozpocznie się właściwa uroczystość Kraszewskiego. Deputacje przybyłe z darami i adresami, zajmą wskazane miejsca w głównej sali pierwszego piętra Sukiennic, dokąd jubilat wejdzie w towarzystwie rady miasta i komitetu, i powitań będzie kantatą utworu Władysł. Żeleńskiego (wiersz Asnyka). Potem deputacje w kolei oznaczonej składać będą powinszowania, adresy i dary.

O godzinie 6-jej w dolnej sali Sukiennic uczta składkowa wyprawiona dla jubilata przez przybyłe deputacje i innych uczestników. Kolej toastów będzie oznaczona i ogłoszona przez komitet; dlatego chcący głos zabierać muszą się zgłosić do prezydenta do 26 września. Do uczy zasięda tylko mężczyźni, dla pań przygotowane będą galeryje.

5. Następnego dnia w południe wspólna wycieczka do Wieliczki, której saliny będą rześcicie oświetlone. Wieczorem tego dnia uroczyste przedstawienie w teatrze zimowym, zakończone odpowiednim do uroczystości obrazem.

6. Dnia 2-go października bal w Sukiennicach, dany przez miasto i kosztem miasta, zakończy szereg uroczystości.

Dodać winniśmy, aby gorąco upragnionych gości odpowiednio przyjąć i przygotować dla nich mieszkania i obmyśleć miejsca przy uroczystościach, komitet jubileuszowy uprasza osoby chcące być uczestnikami, aby zgłaszały się przed 15 m września do p. Zawilowskiego, sekretarza rady miasta. Pragnący należeć do biesiady danej dla Kraszewskiego, winni nadto złożyć przed 15-m września 10 rs. od osoby, aby wcześniej można było wiedzieć, na ile osób przygotować ucztę.

Ze udział publiczności będzie bardzo liczny, możemy wnosić z tego, że już teraz bardzo wiele osób pozamawiało mieszkania. Komitet kwaternunkowy osobno wybrany w celu przygotowania mieszkań dla gości, rozpoczął już swoje czynności.

Dla Galicyi, która dotychczas pozostała o wiele w tyle po za innymi okolicami w oddaniu hołdu Kraszewskiemu, uroczystość ta będzie miała tem większe znaczenie, że pozwoli jej powetować to opóźnienie i złożyć dowód, że i ona umie uczyć prawdziwą zasługę.

L.

ROZMAITOŚCI.

— Z sądu gminnego (autentyczne).

Rzecz toczy się o zastrzelenie gołębia.

Sędzia. Dlaczego Jan zabił gołębia, wiedząc dokładnie, iż jest własnością Jakóba?

Jan. To ja tak wielmożny sędzio bez przyjaciółstwo, bo nie wiedział co on się za to pogniewa, a na pogodzenie ja mówił, coby on zarządził mojego prosiaka, pięknie wypasionego, co na podświnka już patrzy; zawsze prosiak stanie za dwadzieścia marnych gołębi.

Sędzia. Widzicie Jakóbie, że on to zrobił nie ze złości, i ofiaruje wam wynagrodzenie, a w każdym razie prosiak więcej wart od gołębia.

Jakob. Kiedy wielmożny sędzia tak powiada, że prosiak droższy, to już niechaj tak będzie. To ja kłaniam wielmożnemu sądowi (biorąc Jana pod rękę). Chodźta, nie zawadzajmy wielmożnemu sądowi, a przy niedzieli zakolemy kwicoła, ta jeseć wam likieru flaszki u Nusima zakupię.

Sprawa ta trwająca tyle czasu, ile zużyliśmy na jej opisanie, zakończyła się w ten polubowny sposób, ku wielkiej uciechę publiczności sądowej. (Echo).

— Przechowanie i oczyszczanie masła. Przed jakimś dziesięciu latami amerykańcin Calvin Peck, otrzymał patent na swój sposób przechowywania i poprawiania nadpsutego masła. Wynalazek jego polega na nowym sposobie oczyszczania, mającym głównie na celu powstrzymanie fermentacji i ulepszenie zjełczanego masła. Dlatego masło topi się w czystym naczyniu przez wolne i jednostajne ogrzewanie, a do roztopionego dodaje się po 4 łuty sproszkowanego alunu na każde pięć funtów masła, mieszając starannie i powolnie. Doskonale przetopione i wymieszane masło cedzi się przez gęste cedzidło w czystą zimną wodę, na której powierzchni sływa zupełnie czyste i klarowne. Alun ścina białko, twaróg i wszelkie obce materje, co wszystko pozostaje na cedzidle, a masło ma się doskonale oczyszczone i jednordne. Skoro ostygnie należyce, przerabia się je starannie z dodatkiem na każde 5 funtów masła, 6-u łutów czystej soli kuchennej, dwóch łutów saletry i dwóch funtów miękkiego cukru. Następnie pakuje się je w czyste faski jako gotowe do użycia. Nalawszy na nie z wierzchu bardzo słonej wody i postawiwszy w chłodnym miejscu, można je w dobrym stanie przechowywać jak najdłużej.

Obok tego, dziennik „Land and Water“ podaje jeszcze sposób poprawienia zgorzkiego masła przynajmniej na tyle, że staje się ono jadalnem. Sposób to zresztą bardzo prosty i łatwy, dający się zastosować wszędzie, mając pod ręką druciane sito, albo jakikolwiek gęsty durzłak. Przez takie sito przeciera się masło w duże naczynie napełnione świeżą zimną wodą. Wpada ono wtedy do niej pod postacią cienkich żółtych nitek pływających po wodzie. Skoro cała

ilość masła tym sposobem przetartą została, nieci te drewnianym tłuczkiem przerabiają się z wodą i zagniatą na jedną masę, którą znowu przeciera się w świeżą wodę w podobny sposób, przerabia i powtarza taką manipulację dopóty, dopóki się masło goryczy swojej nie pozbędzie.

— Kucie koni. Jeden z praktyków amerykańskich wypowiada godne uznania uwagi swoje nad kuciem koni. Gwoździe używane zwykle do podków, powiada on, powinny być daleko mniejsze i wbijane w sposób łagodniejszy, niż to się obecnie odbywa. Kowale wali w gwoździe młotami, jakby im chodziło o wbijanie klina w pień dębowy. Przecież kopyta końskie nie jest pniakiem dębowym, a ostry i z małą główką gwoźdź nie jest żelaznym klinem do łupania, a jednakże kowal dwoma uderzeniami młota chce go wpakować całkowicie, jakby mu o życie i śmierć przytem chodziło. Przeciwnie, gwoźdź powinien być wbijany powoli i łagodnie, bez wszelkich gwałtów. Jeżeli przypadkiem źle jest skierowany, można go wtedy poprawić, wyjąć i wbić inny bez szwanku dla kopyta. A dziesięć szybkich i gwałtownych kucie często naraża kopyto na wadę czasową, jeśli i nie stałą. Toż samo się rozumie i przy zaginaniu dwoźdźnia z drugiej strony.

Nigdy wreszcie kowal nie powinien rąszpłować zewnętrznej powierzchni kopyta, bo przyroda pokryła ją cienką warstwą emalii, mającej na celu ochronę włókien wewnętrznych od wpływu wilgoci i powietrza. Jest ona tem samem czem emalia na naszych paznokciach, której w żadnym razie zeskrobywać nie wolno. Kopyto obnażone z wierzchniej swojej powłoki, niema żadnej ochrony przeciw zewnętrznym szkodliwym wpływom.

— Posadzka asfaltowa drewniana. We Francji zaprowadzono nowy sposób układania posadzki, który ma mieć obecnie szerokie zastosowanie. Polega on na kładzeniu jej nie na ślepej podłodze jak dotąd, ale na asfalcie. Podobnej posadzki używają szczególnie w salach parterowych baraków, szpitalów, w kościołach i więzieniach. Tafle dębowe, zwykle na 2½ do 4-ch cali szerokie, 12 do 30 cali długie, a na cal grubo, wgniatają się w gorący pokład asfaltowy na pół cala grubo. Dla dokładniejszego spojenia drzewa z asfaltem i otrzymaniu szpar jak najmniej, krawędzie dolne płyt drewnianych są ścięte klinowato ku podstawi. Gwoździe przytem całkowicie są niepotrzebne, a doskonale poziomą posadzkę można otrzymać przez ostateczne jej zheblowanie. Zalety jej przy równem i należytem ułożeniu mają być następujące: unika się wilgoci a więc próchnienia posadzki; myć ją można przy użyciu niewielkiej ilości wody, a wysycha nader szybko; robactwo nie gromadzi się w ich szparach; niezdrowe wyziewy z gruntu nie dostają się do izb mieszkalnych, bo asfalt ich nie przepuści choćby spód nie był sklepiony. W budynkach wielopiętrowych, jak w szpitalach, zepsute powietrze z sal dolnych nie przesiąka przez powagę do górnych, czego dotąd żadnym znanym sposobem uniknąć było niepodobna. Nakoniec pokład asfaltowy tamować będzie rozszerzanie się ognia w razie pożaru.

— Śnieg 4-go lipca. Dziwne doprawdy wysoki meteorologiczne występują w tym roku na całym prawie świecie. Tak np. w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca lipca nagie i niezwykle obniżenie temperatury miało miejsce w Stanach Zjednoczonych, któremu 4-go lipca towarzyszyło spadnięcie śniegu w Portland, w Stanie Maine. P. Boyd, urzędnik obserwatoryjum meteorologicznego, opisuje to zjawisko w sposób następujący: Przed samą piątą przed wieczorem od południa pojawiła się chmura, a współcześnie druga pojawiła się od północno-zachodu. Prąd wiatru niosący tę ostatnią był zimny, kiedy przeciwny mu był ciepły i parą wodną nasycony. Skutkiem spotkania się obu dwu były płatki śniegu. Ciepło więc i suchość poprzednia powietrza wpłynęły na to zjawisko. Barometr utrzymywał się współcześnie bardzo nisko, a termometr w ciągu 10-u minut zniżył się o 7° R. W nocy z 4 na 5 najniższa temperatura była 11° R.

— Kolekcja starych zwierząt. W kolicach Paryża pewien bogaty obywatel ziemski założył przytulisko dla starych zwierząt. Niektórzy z jego wychowanców, jak za pewnia, doszli do niezwykłego wieku. Tak ma krowę 36 letnią, muła 72 lata mającego, wiepsza 25 letniego, kozę 18 letnią, perlicę 12 letnią. W kurniku jego żyje gęś, która ma podobno lat 37, brzuch jej wlezie się po ziemi a nogi są sdeformowane i pokryte narostami. W ptaszarni żyje szczygieł 28 - letni i wróbel mający lat 31. Właściciel gotów jest na żądanie okazać dowody i świadectwa wieku swych pensjonarzy.

Zaznaczyć trzeba, że zwierzęta domowe, jeżeli nie są wyniszczone przez pracę lub produkcję mleka jak np. krowy, mogą żyć daleko dłużej, aniżeli zostające w innych warunkach i umierające ze starości. Często się zdarza, że na wsiach chowają na chlebie łaskawym zwierzęta przez pamięć lub przywiązanie. Otóż takie zwierzęta pielęgnowane starannie, dochodzą zwykłej sędziwej starości. Widziano nieraz krowy 30 letnie i konie żyjące do lat 35.

— Wpływ barwnych promieni na parowanie. P. Baudrimont ogłosił wypadki doświadczeń swoich nad parowaniem wody pod wpływem promieni słonecznych, przechodzących przez szkła zabarwione. Pomiedzy innymi ciekawymi faktami autor przekonał się, że szkła podobne wywierają wpływ rzeczywisty na parowanie wody i że ilość tej ostatniej bywa różną wedle gatunku barwy. Kolor zielony i czerwonawy wogóle najmniej sprzyjają parowaniu, przeciwnie szkła żółte lub bezbarwne ułatwiają je najbardziej.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Sierpień.

- 1) Średnia ciepota z miesiąca plus 14,8° R., najwyższa z doby plus 18,7°, najniższa z doby plus 12; najwyższa z dnia 22°, najniższa z nocy plus 8° R.
 - 2) Wilgoć 84,8 (pomiędzy 95,76) Saussure'a.
 - 3) Barometr 748 mm. (744—754 mm.).
 - 4) Wiatr: zachodni i odmiany 22, południowy 5, wschodni 5, północny 2, wiatr silny 2, cicho 20.
 - 5) Dni jasnych 9, w części jasnych 10, deszcz 18, gzmoty 2 razy.
 - 6) Ozon. Średnia z doby 1,4, z nocy 1,8, z dnia 1.
- Natężenie mocne 2 razy, średnie 15, niezabarwiał się ozonoskopy raz jeden w dzień.

Fanujące choroby.

Biegunka, biegunka krwana, pojawiały się w tym miesiącu często, niemal tak jak każdego roku, — krwawa wzmocniła się pod koniec miesiąca — równocześnie z podniesieniem ciepłoty. Oprócz tego pokazywały się nerwice peryjodyczne, febra, w okolicy gdzie niegdzie karbunkul — pustula maligna.

A. S.

Ceny targowe

na zboże i produkty spożywcze w mieście Piotrkowie od d. 4 (16) do d. 11 (23) sierpnia.

Za czetwert:	pszenicy	12 rs. — k.
"	żyta	7 " 80 "
"	jęczmienia	7 " 20 "
"	owsa	5 " 50 "
"	gryki	6 " — "
"	grochu	11 " 44 "
"	kartofli	2 " 60 "
"	kaszy jęczmiennej	11 " 50 "
"	" gryczanej	13 " 50 "
"	mąki przenej 1-go sort.	12 " 75 "
"	" " 2-go "	9 " 75 "
"	" " 1-go "	9 " 75 "
"	" " 2-go "	6 " — "
Za funt	chleba pytłowego	— " 3 "
"	razowego	— " 2 1/2 "
"	wółowiny	— " 10 1/2 "
"	cielęciny	— " 9 "
"	wieprzowiny	— " 11 "
Za pud	siana	— " 35 "
"	stomy	— " 30 "

(Gub. Wied.)

OGŁOSZENIA.

Nowo nabyta Księgarnia

F. Jędrzejewicza

dawniej S. Goldstein w Piotrkowie,

otrzymała na skład następujące dzieła treści religijnej:

Modlitwy poranne i wieczorne, z dodatkiem kilku ważniejszych benedykcyj przez ks. Stan. Pawłowskiego. Cena kop. 50.

Nabożeństwo dla Pielgrzymów w Częstochowie. Cena kop. 30.

Na cześć Najświętszej Maryi Panny dwie pieśni dla Pielgrzymów, ułożone przez Cichosławę. Cena kop. 5. (3—1)

Niżej podpisany, w zeszłym tygodniu zgubił swój

Paszport zagraniczny

wystawiony przez pruską władzę. Szanowny znalazca raczy takowy złożyć w Redakcyi „Tygodnia“ piotrkowskiego.

Tomaszów d. 25 sierpnia 1879 roku.

B. Boesig.

(2—1)

Do zakładu stolarskiego pod firmą „**RODZINA**“ sprowadzono

Meble gięte krajowe,

tak zwane Wiedeńskie, które przy zakładzie stale utrzymywane i sprzedawane będą, po cenach możebnie najprzystępniejszych. (3—1)

Potrzebny jest

PRAKTYKANT DO KSIĘGARNI

F. Jędrzejewicza

(dawniej Goldsztejn w domu Strzeleckiego). (3—1)

Magazyn Ubiorów Męzkich
oraz nowości francuzkich, angielskich i krajowych
KONRADA SANDECKIEGO
w Warszawie.
Istniejący dotąd przy przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 43,
przeniesiony został na ulicy Niecałą Nr. 1, dom Hr. Krasieńskiego.
Zaopatrzone w dobór świeżych materiałów francuzkich, angielskich i krajowych w najlepszych gatunkach jest w możności uczynić zadość wszelkim wymaganiom Sz. PP. Klientów, od których doznając ciągłe łaskawych względów usilnie starać się będzie by i nadal doboorem materiałów, starannem wykończeniem, oraz ceną przystępną zasłużyć na zaufanie, jaki dotąd był zaszczycony.
Z uszanowaniem
K. Sandecki.

(R. i Fr.) (3—2)

Nowo założona z dniem 1-go lipca r. b.
FABRYKA MYDEŁ I PERFUM
pod firmą
WŁADYSŁAWA BERSOHN
W WARSZAWIE.
Wyrabia wszelkie artykuły w skład tej gałęzi fabrykacji wchodzące, od najpierwszych potrzeb toaletowych do najwykwintniejszych pachnidła i perfumeryi.
Wybór nieustępujący zagranicznemu. Ceny **znacznie niższe.**
Sprzedaż hurtowa przy ulicy Bielańskiej № 466 (2) w Warszawie. Handlującym odstępuje się **stosowny rabat.** Zlecenia z prowincyi wykonywają się najspieszniej i najpункtualniej.
(R. i Fr.) (6—2)

SENATORSKA, 22.

REKLAMY

Po cenach redakcyjnych bez żadnych kosztów DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACYJ

OGŁOSZENIA I REKLAMY

przez
WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ

GAZETY RAJCHMAN I FRENDLER
Warszawa, Senatorska, 22.

WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.

SENATORSKA, 22.

W dniu 6-m października 1879 r. o godzinie 11-ej rano, w dobrach

Kociołki

odległych 3 mile szosą od stacyi kolei Warszawsko - Wiedeńskiej Piotrków, odbędzie się sprzedaż **60 sztuk tryków Negretti**, pochodzenia Lenschow-Kopaszewo. Kierunek owczarni szlachetny; wełna na trykach będzie 9-cio miesięczna, ceny poczynając od rs. 15.

Podpisany właściciel owczarni, uprzejmie zaprasza osoby interesowane na dzień powyższy i zawiadamia, że w razie wczesnego żądania przysłane będą w przeddzień sprzedaży ekwiparże do stacyi kolei Piotrków.

Wacław Luszczewski.

Adres: przez Wadlew w Kociołkach. (Pac. 7) (3—3)

Węgorz marynowany
długotrwały,
w paczkach hermetycznych od 2-eh do 20-stu porcyi, urządzony sekretnym hamburskim sposobem, a przewyższający w smaku zagraniczny, który od kilku lat zjednał sobie uznanie w pierwszorzędnym handlach warszawskich, jak również i w Cesarstwie, poleca:
Handel Win, Herbaty, Cukru i Towarów Kolonialnych
Franciszka Zasackiego w Piotrkowie.
Panom kupecom udziela się rabatt.
(Pac. 6) (3—3)

Henryk Elzenberg, Adwokat przysięgły z Warszawy, mieszka w Łodzi przy Nowym Rynku Nr. 4. (6—3)

Do Apteki
Ferdynanda Karo w Częstochowie, potrzebny jest Uczeń,
który ukończył cztery klasy. Oferty adresować na miejsce. (3—3)

Powóz parokony
jest do sprzedania w domu W-go Stronczyńskiego, przy ulicy Bykowskie-Przedmieście (ulica Moskiewska). Wadomość w mieszkaniu porucznika Pachomowa. (3—2)

Do Cukierni A. Łaguny
w Piotrkowie
potrzeba jest dwóch uczniów, którzyby ukończyli najmniej klas trzy. Pierwszeństwo mają z prowincyi. (Pac. 9) (3—2)

Wagi Deci- i Centimalne
wypróbowanej dobroci.
Kasy ogniotrwale żelazne
z Zamkami najlepszej konstrukcyi, po cenach fabrycznych, poleca dom komisowy
Stefana Danielewicz
w Warszawie, ulica Leszno Nr. 17. Cenniki na żądanie przesyłam franko.
(Fr. i R. 6764) (6—2)

Nabywszy księgarnię

pod firmą

S. GOLDSTEIN dawniej L. KOHN

W Piotrkowie

egzystującą, mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż takową prowadzić nadal będę pod firmą

F. Jędrzejewicz.

Księgarnia moja zaopatrzoną będzie zawsze we wszystkie **Nowe Dzieła** jako też **Nuty Muzyczne**, które po **cenach warszawskich**, bez doliczania kosztów transportu sprzedawać będę.

Prenumeratę **Pism tygodniowych** po cenach warszawskich przyjmuję.

Czytelnia w językach: **polskim, ruskim i francuzkim**, na nowo uregulowana i uzupełniona najnowszymi dziełami i nadal prowadzoną będzie.

Egzystujący przy Księgarni **Skład Materiałów Piśmiennych** został świeżo zaopatrzony.

Galanteria świeżo otrzymana, odznacza się dobozem gustu, jako też przystępnymi cenami.

Maszyna pośpieszna wytłacza karty wizytowe, Monogramy, oraz szematy dla PP. kupców i wogóle firm handlowych.

Księgarnia posiada **Numerator**, którym numerować będzie **księgi handlowe**.

Wreszcie przy księgarni dotychczas egzystujący

SKŁAD HERBATY

został obficie zaopatrzony z najpierwszych firm **Popowa i Orłowa** w Warszawie, a nadto, wkrótce nadejdzie transport Herbaty ze składu **J. N. Goriunowa**.

Ośmioletnia moja praktyka w zawodzie księgarskim w jednej z najpierwszych firm księgarstwa krajowego daje tę rękojmię, iż Szanowna Publiczność zawsze dokładnie obsłużoną będzie.

Wogóle tak szybką ekspedycją jak i **stałymi ale przystępnymi cenami**, starać się będę zasłużyć zawsze na zaufanie Szanownej Publiczności.

(3—2)

F. Jędrzejewicz.

Maksymilijan Glücksberg

Adwokat przysięgły (poprzednio Patron w Kaliszu i Adwokat przysięgły w Piotrkowie), przeniósł kancelaryję do Warszawy i utrzymuje takową przy ulicy Miodowej Nr. 10 w domu p. Skińskiego (dawniej pałac Kochanowski), mieszkania Nr. 4, na drugim piętrze. Klientów przyjmuje codziennie rano od godziny 9 do 11 i po południu od 5 do 8, z wyjątkiem niedziel i świąt. Sprawy przyjmuje cywilne i karne do wszystkich sądów w Królestwie i do kasacyjnych departamentów Senatu w Petersburgu. (3—3)

Osoba płci żeńskiej,

wdowa lub emerytka, życząca znaleźć pomieszczenie przy rodzinie, ze stołem, stancyją, usługą, opałem i światłem, raczy się zgłosić do Naczelnika stacyi telegrafu na banhofo Wiedeńskim. (3—3)

Helena Trawińska.

Piotrków, na przeciwko kościoła Panien Dominikańek, w domu Litkego 1-sze piętro, obok kancelaryi Adwokata Przysięgłego,

Kraje i fastrzyguje Suknie

Po cenach: dla osób dorosłych rs. 1 kop. —
„ panienek rs. — kop. 50
„ dzieci rs. — kop. 30

Udziały lekcye kroju

według systemu paryzkiego, zasady Wortha i Tirofou'a. Całkowity kurs rs. 10. (11—8)

Nowo otworzony

Magazyn Towarów

GALANTERYJNYCH I NORYMBERGSKICH

Marcusa Bankiera

W PIOTRKOWIE

w domu Szafnickiego, obok rękawicznika Jurczykowskiego.

Poleca świeży wybór męskich i damskich towarów, jako to: Kapeluszy damskich i męskich, Krawatów, Koronek, Frędzli, Wstążek, Kwiatów, Parasoli i Parasolek, wszelką Bieliznę damską i męską, Portmonetki, Portfeuille i t. d.

po jak najtańszych cenach.

(11—8)

Fabryka

Machin i Narzędzi Rolniczych

w Dworszowicach

przez Noworadomsk Brzeźnicę,

K. Bronikowskiego.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie **Machiny Rolnicze, Gorzelnicze**. Podejmuje się **całych urządzeń Gorzelni**. Przyjmuje wszelkiego rodzaju komisja do sprowadzania **Maszyn i Narzędzi Rolniczych**, tak krajowych jak i zagranicznych. Posiada **Maszynę Parową jako Motor**, wielką **Tokarnię i Borbom** ciągnięty, może przyjąć wszelkiego rodzaju **Tokarską robotę** w wielkich wymiarach. Szruby ciężkie do 5-u cali średnicy.

Za dokładność roboty i wykończenie w terminie poręcza. ((Pac. 5) (11—4)

Do Litografii

L. CHODŹKI

w Piotrkowie,

potrzebni są: zdolny Grawer i Drukarz-Litograf. (3—3)

MŁODZIENIEC

chcący się oddać praktyce rolniczej, znajdzie zaraz pomieszczenie na oddzielnym folwarku. Bliższa wiadomość w księgarni W-go Pacewicza w Piotrkowie. (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. „Kapitan Coutanceau“ E. Gaboriau, przekład E. Karczewskiej.

w wielki wybór świeżych i gustownych materiałow

І ГАРДЕРБА ГОТОВА І

Egzystujący od lat kilku

W PIOTRKOWIE

MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH

FR. STARZYCKIEGO

W domu W-jej K. Psarskiej obok handlu W. Zaleskiego.

!CENY UMIARKOWANE!

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

(Pac. 11)

(11—8)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**